

TOMASZ KIREŃCZUK
Dyrektor Międzynarodowego
Festiwalu Teatralnego
Dialog – Wrocław
mówi Jackowi Cieślakowi
o tegorocznej edycji.

W: Tegoroczny Dialog zakończył znakomity spektakl Ivo van Hove „Królowie wojny”. Wojna o treści, o to, co można pokazywać na imprezach współdotowanych przez resort kultury, dotknęła także kierowany przez pana festiwal z powodu pokazu „Kłątwy” Olivera Frljicia. Jak wyglądały kulisy podejmowania decyzji o pokazie?
TOMASZ KIREŃCZUK:
„Kłątwe” oglądałem w Teatrze Powszechnym na premierze. Już wtedy wiedziałem, że będę chciał ten spektakl pokazać we Wrocławiu. Uznałem bowiem, że spektakl ten jest nie tylko wyjątkowo udaną wypowiedzią artystyczną, ale pokazuje też, i to w bardzo inteligentny sposób, czym jest i czym może być teatr krytyczny. W tym sensie spektakl ten rymował mi się z hasłem „Naprzód! Ale dokąd?”, bo wprost padają w nim pytania o to, czym jest i czym może być teatr jako narzędzie debaty publicznej. Ważne było dla mnie również to, że „Kłątwa”, poza oczywiście tematami związanymi z pedofilią oraz relacjami państwo – Kościół, mówi o hipokryzji, i to hipokryzji, w którą uwikłani jesteśmy wszyscy.

A co z formułą pokazu?
Formuła prezentacji spektaklu, a zatem sfinansowanie jego prezentacji z wpływów z biletów, bez angażowania do tego środków publicznych, na pewno budziła i budzi kontrowersje. W moim przekonaniu była jednak jedyną, która dawała realną szansę prezentacji „Kłątwy” we Wrocławiu. W wywiadzie, którego udzieliła „Rzeczpospolitej” wiceminister kultury Wanda Zwinogrodzka, pada stwierdzenie, że ministerstwo „wstrzymuje dotację dla festiwalu, który ją forsownie promuje, ponieważ spektakl budzi sprzeciw pokażnej części podatników, których pieniędzmi resort dysponuje”. Ciekaw jestem, na czym ma polegać owa „forsowna promocja”, której po prostu nie było. Dla mnie „Kłątwa” była jednym z przedstawień 9. edycji Festiwalu Dialog – Wrocław, ani ważniejszym, ani mniej ważnym od pozostałych propozycji teatralnych. Tak też zafunkcjonowała w trakcie festiwalu, jako ważny głos w polskim teatrze, który wkomponowany został w ogólną opowieść tegorocznego Dialogu. Jednocześnie chciałbym przypomnieć, że resort kultury dysponuje również pieniędzmi podatników, wśród których „Kłątwa” nie budzi sprzeciwu. Moim zadaniem jako kuratora festiwalu jest stworzenie przestrzeni, w której widzowie mogą skonfrontować się z różnymi formami teatralnej wypowiedzi, i to skonfrontować się poprzez realne uczestnictwo w spektaklu, a nie powielanie i przetwarzanie zapośredniczonych przez kogoś opinii.

Wcześniej dotacja została cofnięta poznańskiej Malcie, gdzie Frljic był kuratorem. W Poznaniu w zbiorce społecznej zebrano 500 tys. zł na pokazy, we Wrocławiu 200 tys. Jak to wszystko podsumować?
Chciałbym zacząć od tego, co najtrudniejsze. A najtrudniejsze jest to, że wielu widzów za udział w festiwalu zapłaciło trzykrotnie: poprzez podatki, zakup biletu na spektakl i zbórkę publiczną. I to nie jest w

może było dla mnie najważniejsze w trakcie festiwalu, to zaistnienie tych kilku dni autentycznego dialogu, i to zarówno na poziomie spektakli, spotkań z artystami, jak i debat. Różnorodność programu, ale również otwartość do konfrontowania się stylistyk i poglądów sprawiła, że przez tych kilka dni naprawdę czuło się ogromną wolę nie tyle porozumienia, ile zrozumienia różnych racji. Tego oczywiście z daleka nie

się, że to jest jeden z tych elementów, które sprawiają, że np. jego spektakl i spektakle les ballets c de la b tak dobrze ze sobą współgrały. Ciekaw byłem również, jak zafunkcjonują obok siebie spektakle takie jak „Kings of war”, wielka szekspirowska inscenizacja Ivo van Hovego i spektakl MDLSX będący one-woman-show Silvii Calderoni. Po spektaklu Calderoni wydarzyło się coś, czego do tej pory w teatrze nigdy nie



Siadamy i myślimy o przyszłości

porządku. Na pewno ogromnie cieszy mnie wielka solidarność, z jaką się w tej trudnej sytuacji spotkaliśmy. Działania artystów, naszych widzów, wspierających nas instytucji zarówno z Polski, jak i zagranicy pokazały nam, że w trudnej sytuacji nie jesteśmy sami. Akcja zorganizowana przez Kulturę Niepodległą pozwoliła przywrócić pełny program festiwalu, jednocześnie pokazując na to, że nie ma zgody na cenzurę ekonomiczną. Ważnym doświadczeniem był na pewno wspólny wyjazd gości i widzów festiwalu do Krakowa na spektakl „Wróg ludu” Jana Kłaty. Mimo że był to poniedziałek i mimo że cały wyjazd trwał ponad 12 godzin, ponad 220 osób na ten wyjazd się zdecydowało. Traktuję to jak gest solidarności z artystami. To, co być

widzieć, ale myślę, że od środka, z perspektywy uczestnika festiwalu czuło się to bardzo wyraźnie.
Jakie spektakle zaskoczyły pana najbardziej w zetknięciu z wrocławską widownią?
Bardzo cieszy mnie to, że spektakle nawzajem się dopełniały i że udało się stworzyć bardzo różnorodną i wyrazistą opowieść. Układając program, bardzo byłem ciekaw, jak zadziałają obok siebie wizjonerskie inscenizacje Alaina Platela i skromny, ale nie mniej przez to wyrazisty „Jeden gest” Wojtka Ziemilskiego, który moim zdaniem wiele ma zresztą z teatrem Platela wspólnego. Na spotkaniu wokół „Jednego gestu” Wojtek Ziemilski mówił o pokorze jako strategii twórczej i wydaje mi

widziałem. Widzowie wstali ze swoich krzeseł i poszli uściskać artystkę. To był dla mnie nie tylko bardzo wzruszający moment, ale też dowód na to, jak ważne jest, aby w teatrze poruszać się na marginesach tego, co obecne w mainstreamowej debacie.
Co zamierzasz pokazać podczas następnej edycji Dialogu?
Przede wszystkim mam wielką nadzieję, że festiwal za dwa lata się odbędzie. W tej chwili musimy usiąść z Krystyną Meissner i zastanowić się nad tym, jak ma wyglądać przyszłość Dialogu. O tym, co wydarzy się z festiwalem, zadecydują również władze Wrocławia, bo to przecież miasto Wrocław jest głównym mecenasem festiwalu. ☺

MARCIN OLIVA SOTO